Rozmaitości

Dnia 31. grudnia N^er. 52. 1831 roku.

Osobliwsze zdarzenie.

(Powieść wyjęta z dzieł Göthego. — Tłumaczenie Wacława z Oleska.)

(Dokończenie.)

Okoliczności jego wymagały dłuższego pobytu w Neapolu; bawił tedy w tém mieście jeszcze lat kilka, żyjąc w szczupłém kole znajomych, lub raczéj w towarzystwie letniéj i pobożnéj damy, która z nim w jednym domu mieszkała, utrzymując się z miernych dochodów. W tym czasie wygrał jeden ważny proces, a wkrótce i drugi; ale — zdrowie jego było podkopane, a szczęście na zawsze stracone. Z błahego powodu zapadł znowu w tak ciężką chorobę, iż lekarz nie mógł tego zataić, że nié ma żadnéj nadziei przywrócenia go do zdrowia. Zapowiedzenie blizkiéj śmierci przyjął całkiem obojętnie, oświadczając tylko, że przed śmiercią życzy sobie choć raz jeszcze oglądać swoję piękną przyjaciółkę. Posłano do niéj służącego, który w szczęśliwszych dla niego czasach zawsze prawie z pomyślną wracał odpowiedzią. Kazał ją prosić; odmówiła. Posłał powtórnie, kazał ją zaklinać; nie odmieniła swego postanowienia. Nakoniec późno już w nocy posłał raz trzeci; została wzruszoną, zwierzyła mi się z swoją niespokojnością, gdyż właśnie podtenczas byłem z hrabią S.* i kilkoma innymi przyjaciołami u niéj na wieczerzy. Radziłem jéj, żeby nie odmawiała przyjacielowi tego ostatniego dowodu przychylności. Wahała się, ale — ponieważ stał się jéj był całkiem nieźnośnym, więc po krótkim namyśleniu się, zebrała swe siły i odesłała służącego ze stanowczą odpowiedzią; że nie może być u jego pana. Służący odszedł i nie wrócił więcéj.

Siedzieliśmy przy stole, weseli i ożywieni dobrém winem, bawiąc się poufałą rozmową, gdy naraz, około północy, dał się słyszeć głos mocny, żałosny, przerażający. Zdawało się, iż się odnawia i nie może przebrzmieć. Przelękliśmy się wszyscy, poglądając po sobie, coby to miało znaczyć. Głos ten przeraźliwy zdawał się pochodzić ze środka pokoju i o wszystkie razem rozbijał się ściany. Hrabia poskoczył ku oknu, my zaś wszyscy zajęliśmy się piękną Antonelli, która zemdlona upadła na ziemię. Pomału przyszła do siebie. Zaledwie piękne otworzyła oczy, gdy hrabia, Włoch zazdrośny i burzliwy, najprzykrzejsze zaczął jéj czynić wyrzuty: »Jeżeli wać panna umawiasz się ze swoimi miłośnikami, umawiasz się o znaki, proszę ich przynajmniéj, żeby mniéj straszliwych dobiérali głosów.« Odpowiedziała mu w ten moment ze zwykłą przytomnością ducha, że mając nieograniczone prawo przyjmowania u siebie kogo jéj się podoba w każdym czasie, nie widzi potrzeby umawiania się o znaki, a gdyby tak było, nie kazałaby zapewne dobiérać takich głosów, które zle przygotowują do nastąpić mających przyjemnych godzin. —

I w saméj rzeczy, głos ten miał coś niewypowiedzianie strasznego. Jak gdyby

zaklęty pozostał nam nie tylko w uszach, ale we wszystkich członkach. Antonelli była blada, zmieniona i zawsze blizko zemdlenia; musieliśmy przy niéj pozostać aż do świtu; nic się jednak więcéj słyszéć nie dało. Następującego wieczora to samo towarzystwo było zebrane, nie tak prawda wesołe, jak dniem wprzódy, lecz dosyć jednak przygotowane na wszystko, i — o téj saméj godzinie ten sam przeraźliwy krzyk.

Zaczęliśmy wynurzać nasze zdania, nasze domniemywania i o rodzaju tego krzyku, i zkądby mógł pochodzić, niczego jednak dojść nie było można. Lecz na cóż mam się długo rozwodzić? ile razy tylko przed samą północą była w domu, zawsze ów głos przerażający słyszéć się dawał i jak uważano, czasem mocniéj, czasem słabiéj. Cały Neapol mówił o tém zdarzeniu, i domownicy i inni przyjaciele i znajomi najżywszy okazywali udział, a nawet i policyja w to się wdała. Ale to wszystko było nadaremne; tym, którzy na ulicy stali, zdawało się, że on głos pochodzić z powietrza, w pokoju zaś sądzono, że ze środka pokoju wynika.

Jeżeli Antonelli przed północą nie była w domu, nic się słyszéć nie dawało; czasem jednak i na obcém miéjscu prześladował ją niewidomy towarzysz. Ażeby się bowiem uwolnić od niego, przyzwyczaiła się była nie przepędzać wieczorów u siebie. Przyjemna w pożyciu i pełna powabów, miała przystęp do największych domów, wszędzie ją lubiono; wydarzyło się więc, iż czasem kilka wieczorów, jeden po drugim, nie bywała w domu. Za długo to trwało niewidomemn gościowi. Jednego wieczora odprowadzał ją obywatel neapolitański, i przez swój wiek i przez swoje stanowisko wielce szanowny, w swoim powozie do domu. Gdy się z nią żegnał przed wchodem do jéj pomieszkania, dał się szłyszéć ów krzyk przeraźliwy, jak gdyby z pomiędzy nich się wydobywający. Wiedział o nim bardzo dobrze, jednak tą razą tak się nim przestraszył, że go na pół nieżywego odwieziono do domu.

Inną razą młody tenorzysta, którego Antonelli dość lubiła, jechał z nią przez miasto na wieczór do jednéj przyjaciółki. Słyszał i on o tém zdarzeniu, ale — młody, wesoły, nie wierzący w cudy, wątpił o jego rzeczywistości. »Chciałbym przecież słyszéć,« rzekł tedy, »głos niewidomego towarzysza pani; wyzwiéj go pani, może się odezwie; nie mamy się czego obawiać, wszakże nas jest dwoje.« Czyto lekkomyślność, czy zuchwałość, nie chcę w to wchodzić, słowem, wyzwała ducha, żeby się odezwał i w ten moment dał się po trzykroć słyszéć przeraźliwy krzyk śród powozu, gwałtowniéjszy jak kiedy, który nareszcie, jak gdyby bolesne jęczenie, gubił się w oddaleniu. Przed domem przyjaciółki wyjęto oboje na pół martwych z powozu i ledwie się ich można było dotrzeźwić.

Piękna Antonelli potrzebowała nie mało czasu, ażeby przyjść do siebie. Zawsze ponawiany przestrach niszczył jéj zdrowie. Strach więc krzyczący dał jéj cokolwiek czasu, ażeby przyszła do siebie. Długo go słychać nie było. Spodziewała się tedy, że już zupełnie od niego wolną będzie; lecz ta nadzieja była za wczesna.

Po skończonym karnewale wyjechała z jedną przyjaciółką i z panną służącą na wieś, gdzie chciała odwiédzić letnią już damę, bardzo do niéj przywiązaną. Noc zapadła nim zajechały na miéjsce, późno się bowiem wybrały, na dészcz się jęło zanosić, u powozu coś się zepsuło; koniec końcem, zmuszone były do bardzo lichéj zajechać karczmy i tam mieścić się, jak można było.

Pokładły się panie, służąca już także zabierała się do łóżka i chciała właśnie świécę zagasić, gdy Antonelli żartobliwémi słowy odezwała się do swojéj przyjaciółki: »tu już jesteśmy jak gdyby na końcu świata, a dészcz leje jak z łuba; ciekawam, czyli nas i tu znajdzie.« Nie wyrzekła tych słów jeszcze, gdy się dał słyszéć mocniéj i straszliwiéj, jak kiedy. Przyjaciółka nic innego nie sądziła, jak, że całe piekło do pokoju wpadło; wyskoczywszy tedy z łóżka, nie zważając wiele na *decorum*, tak jak była, zbiegła po schodach aż do izby gościnnéj, i cały dom zwołała. Nikt téj nocy i oka nie zmrużył.

Byłoto prawda ostatni raz, że się podobny krzyk dał słyszeć, ale — niewidomy gość odtąd daleko przykrzéjszy obrał sposób oznajmiania swéj przytomności. — Po niejakim czasie, możnaby powiedzieć po niejakiéj chwili odpoczynku, gdy znowu Antonelli, jak zwykle, siedziała w wieczór ze swoimi gośćmi u stołu, dał się słyszeć wystrzał, jak gdyby z fuzyi albo mocno nabitego pistoletu. Zdawało się widocznie, że był wystrzał wymierzony ku oknu; błysk nawet widać było. Poskoczyli wszyscy ku oknu, opatrzono je dokładnie, atoli pokazało się, że szyby wszystkie były całe i żadnego śladu nie zostało. Zatrwożono się jednak tém nie mało, sądzono bowiem, że jaki zły człowiek godzi na życie pięknéj Antonelli. Udano się więc do policyi, która uczyniwszy śledztwo we wszystkich przyległych i przeciwległych domach, a nie znalazłszy nic podejrzanego, nazajutrz po rogach ulicy i przed domem porozstawiała warty. Lecz to wszystko było nadaremne. Przez trzy miesiące, dzień po dzień, zawsze o tym samym czasie, dawał się słyszeć wystrzał ku oknu wymierzony i zawsze szyby były całe, i zawsze nie było żadnego śladu. Co osobliwsza, że zwykle na godzinę przed północą ów huk słychać było, lubo w Neapolu, gdzie czas policzają podług włoskiego zégarka, północ nie stanowi żadnéj epoki.

Przyzwyczajono się do tego zjawienia, jak do przeszłego; nie gniewano się nawet mocno na ducha, gdy złość jego nie była szkodliwą. Nie raz dał się słyszeć wystrzał, nie przeraził jednak nikogo, nie przerywał nawet toczącéj się rozmowy.

Jednego wieczora, po bardzo gorącym dniu, Antonelli zapomniawszy o czasie otworzyła okna i wyszła z hrabią S.* na balkon. Ledwie stali chwilę obok siebie, gdy wystrzał przeleciał między obojgiem. Padli do pokoju, jak nieżywi, a przyszedłszy do siebie czuli — ona na lewéj, on zaś na prawéj stronie twarzy ból, jak gdyby od tęgiego policzka. Gdy żadne inne nie nastąpiły złe skutki, śmiano się nie mało z tego wypadku i różne sobie poszeptywano żarty.

Od tego czasu długo nic się więcéj słyszeć nie dało. Sądziła więc Antonelli, że przecież nakoniec wolną została od swego niewidomego prześladwdocy, gdy tymczasem straszniéjsze ją jeszcze czekało zdarzenie. Jechała właśnie w odwiedziny ulicą, na któréj niegdyś ów przyjaciel z Genuy miał swoje mieszkanie. Noc była widna. Dama będąca w jéj towarzystwie zapytała: »Czy nie jest to ten dom, w którym niegdyś pan .... mieszkał?« — »Jeden z tych dwóch, ile sobie przypominam,« odpowiedziała Antonelli i w téj chwili strzelono z jednego z tych domów do powozu. Woźnica rozumiał, że śród miasta zostali napadnięci; zacinał więc konie biczem co siła. Wkrótce tedy stanęli na miéjscu przeznaczoném, lecz łatwo sobie wystawić można, w jakim stanie znaleziono obiedwie damy.

Byłto ostatni przestrach tego rodzaju. Niewidomy towarzysz odmienił znowu swój sposób, i w kilka wieczorów po oném wydarzeniu dało się słyszeć pod oknami Antonelli głośne klaskanie. Jako ulubiona aktorka i spiéwaczka więcéj już była przyzwyczajona do podobnego łoskotu. Nie było wreszcie nic w tém strasznego; można nawet było myśleć, że klaskanie to jest oznaką hołdu składanego przez licznych jéj wielbicieli. Mało więc na to uważała; przyjaciele jednak usiłowali koniecznie dowiedzieć się, zkąd też to klaskanie pochodzi. Próżne było ich usiłowanie; rozstawione szpiégi słyszały łoskot, nie mogły jednak docieć zkąd pochodzi. Spodziewano się wreszcie po wszystkiém, że i to zjawienie wkrótce swój koniec weźmie.

Jakoż w saméj rzeczy po niejakim czasie ustało to klaskanie i zmieniło się w przyjemne spiéwanie. Nie można było wprawdzie to spiéwanie nazwać istotnie melodyjném, ale to pewna, że było niewypowiedzianie ujmujące; wciskało się do serca i nie było podobna oprzéć się jego mocy. Ci, którzy najdokładniéjszą pragnęli powziąć o rzeczy wiadomość, uważali, że spiéwanie to powstawało na rogu poprzecznéj ulicy, ciągnęło się potém przestworzem aż pod okna Antonelli, gdzie w największych gubiło się akordach. Zdawało się, jakoby duch jaki niebiański przez piękne *preludyjum* chciał przygotować słuchaczów

do onéj melodyi, która jeszcze nastąpić miała. Nareszcie — i to spiéwanie zupełnie ustało, a niewidomy gość nie oznajmiał więcéj swojéj przytomności. Całe to osobliwsze zdarzenie trwało blizko półtora roku.

Dokończenie.

Może mię się kto zapyta, czyli też to zdarzenie jest prawdziwe, czy zmyślone? Odpowiadam, że musi być prawdziwe, gdyż na bajkę małoby miało wartości. Gdyby kto chciał zmyślić, mógłby przecież coś lepszego wymyślić. Nié ma więc żadnéj wątpliwości, że wszystko tak się wydarzyło, jakem opowiedział. — Ale cóż mogło być powodem onemu Genueńczykowi, że jeszcze po śmierci swoję byłą przyjaciółką tak nie pokoił? — Ja sam byłem ciekaw bliższą powziąć o rzeczy wiadomość. Udałem się więc do domu, gdzie Genueńczyk życia dokonał i dowiadywałem się, co się też wydarzyło w ostatnich chwilach jego życia. Owa dama, o któréj już wyżéj wspominałem, opowiedziała mi, że Genueńczyk niewypowiedzianą pałał namiętnością ku Antonelli; że niczego sobie więcéj nie życzył, jak tylko raz ją jeszcze oglądać, jak tylko choćby najmniéjszy otrzymać znak jéj przychylności, choć jedno usłyszeć słowo, iż żałuje swego postanowienia: ale — gdy mu stale odmawiała téj ostatniéj łaski, zawołał więc z rozpaczą: »Nie chce mię widzieć? — to jéj nic nie pomoże! i po śmierci nie dam jéj spokoju!« Wyrzekłszy te słowa, ducha wyzionął. Że słowa dotrzymał, widzieliśmy wyżéj. —

Wynalezienie bifsztyku (Beefsteak).

Lucyjusz Plaukus, znakomity Rzymianin, był za występek skazany od cesarza Trajana, jako pospolity sługa posługiwać przy ofiarach w świątyni Jowisza. Nie chcąc podjąć się tego, był przemocą do ołtarza pociągnięty. Leżały tam sztuki zwierza ofiarniczego na ogniu, a nieszczęśliwy senator zmuszony był obracać je. W czasie pieczenia upadł kawałek mięsa na węgle, Plaukus podniósł go, lecz oparzywszy sobie palce, mimowolnie do ust go włożył. W téj chwili zrobił wielkie odkrycie, że smak pieczonego na węglach mięsa o wiele się różni od przyrządzonego sposobami, jakie dotąd wiadome były. Wpadł mu oraz na myśl nowy środek ocalenia swojéj dostojności; dowiódł posłuszeństwa ku cesarzowi wykonywując wszystko dokładnie, co podług prawa do ofiary należało, lecz niechęć swoję z tego poniżenia tém ostudzał, iż z obrzędu obiad robił. Zjadał kawałek po kawałku mięsa, mamił Trajana, oszukiwał Jowisza i wynalazł b i f s z t y k. Odkrycie tak wielkie nie mogło być przez czas długi tajone; ofiary znikały tak prędko i z takiém upodobaniem trudniących się niémi, iż wszystko nakoniec musiało się wydać. Kapłani Jowisza z radością użytkowali z nowego wynalazku, a król nieba byłby zagłodniał, gdyby był, okrom Rzymu, innych ofiar nie dostawał. Zjawisko to sciągnęło nareszcie uwagę Trajana; był on mężem onéj cnoty surowéj, która każe wieszać zbrodniarza, ażeby go poprawić. Arcykapłana Jowisza ze wszystkimi podrzędnémi skazał na stryczek. Czcigodny mąż ten był sędziwym starcem i miał najdłuższą, najświętszą brodę w całym Rzymie. Cesarz ubolewał nad stratą arcykapłana, mającego tak poważną brodę, lecz słowo jego było nieodwołalne wtedy nawet, gdyby był kapłan miał brodę dziesięć razy dłuższą jeszcze. Wszelako wyświadczył mu tę ostatnią przysługę, iż obiecał być przy jego traceniu obecny. Cały Rzym był w poruszeniu; od śmierci ulubionego powszechnie Tytusa nic smutniéjszego nie widziała stolica świata, a zabiegi najznakomitszych dam rzymskich, by dobre miéjsce w *Coliseum* uzyskać, przechodziły wszelką wiarę. Przez dni ośm piérwéj o tém tylko mówiono w całym Rzymie, jak będzie arcykapłan ubrany, czy będzie powieszony, czy ścięty i czy w ostatnim przypadku piérwéj mu głowę obetną, czy brodę, a najznakomitsi zakładali się o swoje domysły. Dniem przed tą smutną ceremoniją tém tylko trudniono się, iż biegano z miéjsca na miéjsce, z ulicy na ulicę, napędzano krawców do skończenia

nowych sukień na ten festyn śmierci, i ubolewano nad właścicielem najpiękniejszéj brody świata rzymskiego.

Zbliżył się nareszcie dzień oczekiwany i *Coliseum* napełnione było ludźmi rozmaitego wieku, ubranymi w przepyszne szaty, w nieoszacowane brylanty i złoto. Rozpoczęła się ceremonija i arcykapłan, poważniéj jeszcze jak zwykle wyglądający, miał być powieszony. Dziewice i panie stawały na palcach, by wszystko widziéć dokładnie; mimo obecność cesarza potępiano jednak tę ceremoniją, jako czyn najsroższy, lubo przyznać musiano, że co do wspaniałości, byłto prawdziwie monarchiczny obrzęd.

Arcykapłan upraszał cesarza, by mu wolno było tak ukończyć zawód swój, jak go rozpoczął, to jest: ofiarą, poświęconą Jowiszowi. Nie można było odmówić ostatniéj prożby tak znakomitemu urzędnikowi państwa. Zapalano więc ogień na ołtarzu, pokrajano zwiérzę ofiarnicze na sztuki i uroczystość odbywała się zwyczajnym porządkiem. Po ukończeniu téjże podał arcykapłan cesarzowi kawałek mięsa, prosząc pokornie, by je skosztować raczył, na dowód, iż ku cierpiącemu nie ma żadnéj osobistéj nienawiści. Trajan przyjął ten kawał mięsa, skosztował, i wkrótce ku powszechnemu zadziewieniu, zjadł cały. Nastąpił drugi, trzeci kawałek; słudzy sprawiedliwości czekać musieli. Widzowie zaczęli być niespokojnymi, a nakoniec powstało całe to ogromne zgromadzenie i zapytało się z pomieszaną wrzawą, jak długo ta komedyja trwać będzie. Ze wzrokiem zdradzającym obrażoną godność majestatu, opuścił cesarz ołtarz, zajął miéjsce na tronie, kazał arcykapłanowi stanąć po prawicy swojéj i rzekł: »Rzymanie! szemracze przeciw mojéj woli cesarskiéj, butownicy przeciw bogu i ziemi, unižcie głowy wasze ku poziomowi i milczcie. Znajcie piérwéj pokusę, nim o wykroczeniu wyrokwać będziecie. Arcykapłan uległ jedynéj rozkoszy, któréj oprzéć się nie mógł. W niewiadomości waszéj nazywacie go przestępcą ustaw państwa; gdyby był nie uczynił tego, co zrobił, byłby przekroczycielem ustaw natury. Zapraszam go dzisiaj, by ze mną obiadował, jutro dany będzie bankiet publiczny i każdy mieszkaniec Rzymu skosztuje tego, czegom ja dzisiaj skosztował, a pojutrze po wszystkich ulicach wystawicie pomniki wielkiemu wynalazcy.«

Stało się jak wyrzekł, a **b i f s z t y k** zyskał nieśmiertelność.

R a d z i w i ł ł o w i e.

R a d z i w i ł ł o w i e, ród starożytny polski, pochodzenie swoje wyprowadzający od Narymunda, w. księcia litewskiego. Cesarz Maxymilian I. wyniósł ród ten r. 1515 do godności książęcéj. Radziwiłłowie w Polszcze, a szczególniéj w dawnéj Litwie, posiadają księstw wiele, jak n. p. Słuck, Nieświéż, Birzę, Dubienkę, Kleck, Ołykę i t. d. dzielą się na cztéry linije, z których owa ordynatów na Klecku i Birzach jest najznajomszą. K s i ą ż ę M i c h a ł VI. wojewoda wileń (nie dawno zmarły) piastujący wiele godności w dawnéj Litwie, był posiadaczem majoratów Klecka i Nieborowa. Za nim następuje syn jego najstarszy L u d w i k M i k o ł a j, urod. dnia 12go sierpnia r. 1773. Rezydnje w Radziwiłłmontach w Litwie. Syn jego drugi A n t o n i H e n r y k, (urodzony dnia 13. czerwca r. 1775), ożenił się dnia 17go marca r. 1796 z księżniczką Luizą; jedyną córką księcia Fryderyka Pruskiego i od króla pruskiego mianowany był r. 1815 namiestnikiem królewskim poznańskim w wielk. Księstwie Poznańskiém, a poźniéj członkiem król. pruskiéj rady państwa. Posiada majoraty: Nieświéż, Mir, Ołykę, rezyduje w Poznaniu lub w Berlinie, ma cztérech synów i dwie córki, i wielkim jest przyjacielem sztuk pięknych, mianowicie muzyki.

K t o t r a c i z y s k u j e.

Brygare albo raczéj Britare, pierwotnie malarz, a potém aktor przy teatrze francuzkim w Paryżu, zrzekł się malarstwa

z miłości ku teatrowi, którego był ozdobą. Wkrótce jednak poprzestać musiał grywać role młodzieńcze i wziąć się do ról stateczniéjszych, bo gdy raz wieczora pewnego szedł po pod most świętego cha, tak się był przeląkł, że włosy jego téj saméj nocy posiwiały. Bigare był lubiony i szanowany powszechnie. Twarz i postawa jego miały coś wielkiego, szlachetnego w sobie, co szczególnie w ubiorach tragicznych bardzo mu przystawało.

Mając zamiar ożenić się z pewną dziewczyną udał się do proboszcza parafii, gdzie jego przyszła mieszkała; lecz xiądz ten wzbraniał się ślub mu dać.« Nie zaślubję wćpana,« rzekł mu, »dopokąd się stanu swojego nie zrzeczesz. Jak wiadomo wać panu wszyscy aktorowie są exkomunikowani, towarzystwo ludzkie ich wyrzuca, a kościoł tym rodem bezbożnym pogardza.«

»Bez majątku, bez żadnych innych sposobów utrzymania się, jakże zrzekając się stanu mojego potrafię wyżywić żonę moję i dzieci, w małżeństwie naszem być mogące?« — zapytał się aktor.

»Wyprzysiąż się wćpan grzesznego stanu swojego, albo zostań bezżennym,« — odrzekł xiądz i oddalił się, by nic więcéj nie słyszéć.

Brigare był żywo dotknięty. Nieużytość xiędza niweczyła najpiękniejsze jego nadzieje. Najboleśniéjsze uczucia duszy malowały się w rysach jego twarzy. Jeden z przyjacioł zdybawszy go, pytał o przyczynę smutku i Brigare opowiedział, co się mu stało. Przyjaciel radził mu, by pod imieniem Britare zgłosił się u innego proboszcza i powiedział, że jest malarzem, lub deklamatorem. Brigare korzystał z téj szczęśliwéj myśli, wykonał ją i był zaślubiony. Xiądz ów, który dawniéj ślubu dać mu wzbraniał się, dowiedziawszy się o teraźniéjszych zaślubinach jego zaskarżył tego drugiego xiędza do pana de Beaumont z tém postrzeżeniem, że czyn taki na wzorowe ukaranie zasługuje; jakąż xiądz był oddalony z probostwa. Ten, stawszy się ofiarą ślepego zaufania swojego, nieszczęście swoje zwala na Brigare, który przezto niepocieszonym się staje. Nieznośny ciężar spoczywa na jego sercu; przeklina zdradę i postanawia, kiedy już nie może odwrócić nieszczęścia, ile możności przyczynić się przynajmniéj do ulżenia losu oddalonego sługi kościoła.

Gdy dnia pewnego było widowisko sceniczne w Wersalu, mówił Brigare o wypadku tym z wielu możnymi dworu, którzy go prawdziwie szanowali i byli zbliżeni do króla. Ci radzili mu, by sam udał się do Ludwika XV. i na wstawienie się za oddalonym xiędzem téj użył chwili, gdy aktorowie po ukończeniu sztuki w ubiorach przed królem przechodzić zwykli.

Wieczora tego grał Brigare w Cynnie Augusta. Czyn dobry, o którym zamyslał, zelektryzował ducha jego i sam siebie przewyższył. Kilku dworzan, chcąc mu być pomocnymi, dawało mu oklaski w sposób, ażeby od króla był postrzeżony, jakoż monarcha był zupełnie zadowolony grą jego.

Po sztuce, gdy trupa koło króla przechodziła, zatrzymał się Brigare przed królem, ukleknął, tak że król zapytał się: »Czy masz o co prosić Brigare?«

— »Tak jest, najj. panie!«

— »Mów wćpan!«

Tu aktor powiedział po krótce o wzbranianiu się pierwszego xiędza, o zdradzie, któréj użyć musiał i nieszczęściu na jakie przyszedł xiądz drugi przez swój błąd niewiadomy.

»Słusznie bardzo zrobiono, że go oddalono z probostwa,« — rzekł król.

»Najj. panie!« — dodał z nieśmiałością Brigare, odpowiedzią tą równie zdumiony jak zasmucony, »spodziewałem się, że wasza król. mość...«

»Słusznie bardzo zrobiono,« powtórzył Ludwik, »albowiem nie proboszczowi, biskupowi przystało zaślubiać cesarza.«

Brigare jeszcze niżéj się skłonił, wybąknął, (tak mocno był poruszony,) kilka słów podzięki, które zaledwo zrozumiano, pozbył się znaków dostojnéj godności swojéj, zrzucając purpurę cesarską i pospieszył do oddalonego proboszcza, którego król biskupem mianował.

Wiadomo, że Wolter był koronowany przez Brigara i że w chwili, gdy mu aktor

wieniec laurowy zakładał na głowę, powiedział: »Mości panie, wćpan zmuszasz mię, bym życia mojego żałował; — wćpan okazałeś mi w roli swojéj piękności, których przy pisaniu nie postrzegłem.« — Było to rola Brutusa.

Charakter Francuzów.

Jakąż zagadką jest charakter Francuza! Złożony z samych sprzeczności, żartuje z filozofa i opiera się badaniom freneloga,*) ja zaś przyznaję, że te widoczne sprzeczności są bardzo łatwe do objaśnienia. Zapaleniec w wojnie, zapaleniec w naukach, zapaleniec w drobnostkach, nie jest jednak prawdziwym zapaleńcem. — Francuz zdaje się być istotą nieodgadnioną. Wszystkie sprzeczności charakteru jego powstają z jednéj tylko namiętności — z próżności narodowéj. Nie miłość boju prowadzi wojsko francuzkie z Paryża do Moskwy nie — lecz sława; filozof, w nocy przy pulpicie zamyślony, nie poprzestaje jedynie na tryumfie i odkryciach swoich, łączy on je ze sławą *(la gloire)* innego rodzaju — ze sławą naukową wielkiega narodu. Gdy Francuz idzie [redacted] heater fran[redacted]is dla w[redacted] komedyi Moliera, lub trajedyi Rasyna albo Woltera, nie idzie dla saméj rozrywki tylko — ale ponieważ sądzi, iż teatr francuzki jest najlepszym w świecie, że tylko jeden jest Rasyn, jeden Wolter, i że obowiązkiem jego jest przyczyniać się do utrzymania sławy narodu. Próżność narodowa Francuzów jest bez granic, nie wyleczoną — obejmuje ona cały obręb sztuk i umiejętności; ona prowadzi Francuza do *Académie de musique* dla słuchania najgorszéj muzyki w świecie, ona prowadzi tłumy na galeryją franc. szkoły malarskiéj, ona tworzy tysiące kopij Dawida, ale żadnéj Rafaela, Tycyjana i t. d., ona znosiła despotyzm Ludwika XIV., boto był król najpróżniéjszy i kochał sławę, ona zburzyła bastylę, zamordowała króla i wyrzekła się Boga, gdyż to wszystko robiło w on czas wrażenie w świecie, ona znosiła żelazne panowanie Napoleona, bo widowisko rewolucyjne nie było już nowością, a duma Napoleona łączyła się z dumą francuzką; — ona ożywiała przemysł, handel i fabryki w pietnastu latach pokoju, albowiem Francyja bez nich nie byłaby mogła być wielką. Próżność ta śmieszną jest we wielu względach, a jednak Francyja bez niéj nie byłaby nigdy tém, czém jest teraz.

*) Frenelog, lekarz trudniący się leczeniem obłąkanych.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

U Kolburna w Londynie wyszło dzieło: *Romances mises en musique, par Hortense, duchesse de St. Leu, ex-reine d'Holland,* z 12 rycynami, wykonanémi podług rysunków księżnéj, z opisaniem jéj życia, z jéj obrazem i z dodaniem kopii własnoręcznego jéj pisma *(fac-simile).* (Wiadomo, że kiężna St. Leu była pasierbicą Napoleona.)

Doktor Osiander pisze o Leonardzie Fucbs, profesorze medycyny w Tubindze, (który r. 1566 umarł); że ten profesor w takiém był poważaniu, iż *studiosi medicinae in Gallia et Italia* (uczniowie nauki lekarskiéj we Francyi i we Włoszech) na samo wspomnienie jego imienia zdejmowali z głowy okrycie. Do tego należy anekdota, że gdy Piotr Corneille; (który się urodził w Rouen r. 1606, a umarł 1684 r.) miał wyznaczone sobie w teatrze miéjsce, i gdy przychodził na to miéjsce, wszyscy z uszanowaniem z swoich miéjsc powstawali, a parter radośnie wydawał oklaski. —

W Bicetre (w domu obłąkanych w Paryżu), znajduje się pewien starzec, który sądzi, że jest młodą ładną dziewczyną. Cały dzień chodzi po dziedzińcu drobnym krokiem, z oczyma nieśmiało w dół spuszczonémi i wszystkich przechodzących mężczyzn zdaje się wzywać, by wdziękom jego hołdowali. Byłobyto ciekawém dla psychologów zadaniem zgłębić przyczynę tego szczególniejszego obłąkania.

Od pierwszego stycznia r. 1832 zakazano w Szwecyi robić wódkę.

Dobrym sposobem pozbycia się zézowatego wzroku jest zawiązywanie jednego oka po kolei, które codzień odmieniać należy. Tym sposobem źrenica oka naturalny odzyskuje kierunek.

W Anglii do robienia piwa miasto słodu używają teraz buraków. Piwo z buraków robione ma być szczególniéjszéj dobroci. Wkrótce staną się buraki tak użytecznémi w gospodarstwie, jak kartofle.

Złapano nie dawno w okolicy Jutlandyi wieloryba średniéj wielkości, który miał na około szyi złoty łańcuch z medalionem, na którym napisano było: *„Sara Cavendisch, pamiętaj o mnie. Kalkuta d. 16. stycznia* 1821.“ Szczególniéjszy *postillon d'amour.*

Dona Maryja da Gloryja przywiezła do Paryża nową, dotąd nie znaną w Europie modę. Nosi albowiem na szyi łańcuch z owadów ze skrzydełkami koloru szmaragu, które jak gdyby drogie kamienie, bardzo elegancko w złoto są oprawne.

W Paryżu odbył się nie dawno pojedynek między panem C. i P. Gdy pierwszy chybił, a na drugiego przyszła kolej strzélania, tenże będąc wybornym strzelcem, rzecze do swojego przeciwnika: „Mości panie, winienes mi życie, bo jakbym strzelił, już byłoby po tobie. To mówiąc dał znak służącemu, ażeby w oznaczonem miejscu stanął na przeciw niemu. Służący przypadkiem fajkę palił, a pan P. wycelowawszy do niego, tak mu wystrzałem zręcznie fajkę z ust wytrącił, iż go bynajmniéj nie uszkodził. — Dziennik opowiadający zdarzenie to kończy uwagą, że lepiej jest być nieprzyjacielem pana P., jak jego służącym.

Niejaki p. Severn w Anglii, nula parlamentarska, jak dziennik *Atlas* wyraża się o nim, podał projekt do parlamentu, ażeby wszystkie niezamężne kobiéty, mające potrzebne ku temu przymioty, pozyskały prawo głosowania przy wyborach parlamentowych. Nareszcie zechcą, by i w parlamencie zasiadały.

Dla tych, co czytać nie umieją, wychodzą we Francyi kalendarze tak zwane pastérskie *(Calendrier des bergers)*; także kalendarzami oślémi *(Almanach des anes)* zwane. Znaki hieroglificzne zastępują tu miejsce liter i tak: grabie oznaczają sianokosy, nożyce strzyżenie wełny, wachlarz znaszy upał, przykryty garnek wilgotne powietrze, odkryty pogodę, sowa mocne zimno i t. d. Że gmin francuzki postępuje w oświacie z tego wnioskować można, że za cesarstwa sprzedawano kalendarzów oslich ze 300,000, a teraz tychże zaledwo 20,000 odchodzi.

Po między wielu nieszczęśliwymi książętami znajduje się także teraz w Paryżu książę pewien, szczególniéj od losu upośledzony, to jest: pretendent tronu madagaskarskiego, który dzieckiem dostał się do Paryża, a teraz, mając lat ośmnaście, życzy sobie dla objęcia rządów do ojczyzny powrócić. Atoli biedny ten następca tronu już od lat wielu zapomniał język ojczysty, tak, że ani nadziei nié ma, ażeby od swoich wiernych poddanych mógł być poznanym, lub przynajmniéj zrozumianym, jeżli wykładać im zechce niezaprzeczone i prawne pretensyje swoje do królestwa malagaskarskiego. Uznając zupełnie trudność położenia swojego, usiłuje wszelkiémi siłami dostać nauczyciela, któryby go nauczył mówić wysokim dworskim stylem w języku jego ojczyzny; dotąd jednak starania jego były daremne.

Podług gazety angielskiej *Albion* zakłady asekuracyjne życia wzbraniają się asekurować życie tych członków parlamentu, którzy mają więcéj jak lat czterdzieści i są nieprzyjaciołmi bilu reformy. Gdy mimo ich starań bil utrzyma się w parlamencie, z samego zgorszenia mogą dostać apopleksyi.

Gazeta Sidnejska umieściła zakaz szczególniejszego rodzaju handlu, którym dotąd trudnili się żeglarze osady nowozelandzkiej. Zakupywano głowy ludzkie, marynowano je jak sledzie i sprzedawano dzikim Nowéj-Zelandyi. Ztąd okazuje się, że nié ma tak haniebnego rodzaju handlu, któregoby się ucywilizowany Europejczyk nie podjął.

Blizko gościńca prowadzącego z Bogoty do Quito w Ameryce połudn owéj znajduje się rzéka, któréj woda tak jest kwaśna, jak ocet. Początek swój bierze z Andów, w bliskości dwóch wulkanów, które zapewne udzielają jéj tego kwasu siarczanego, powstałego z pary siarczanéj.

Szczególna osobliwość postrzegać się daje po między pierwotnymi mieszkańcami Ameryki. Gdy który z nich syt życia, kładzie się na matę i umiéra; śmierć jest dla niego dobrowolnym aktem życia, jak inne czynności ciała. Żadne zewnętrzne nadwerężenie nie jest przyczyną śmierci jego, umiéra w samym kwiecie siły życia. Któryż fizyolog wyjaśni nam zjawisko to, prawdziwémi zdarzeniami stwierdzone. (Ob. *Rio-Janeiro wie es ist, von Schlichthorst.*)

W Norymberdze wyszło r. b. dzieło w 8ce st. 148. pod napisem: „Opisanie więcéj jak 1,100 rękopismów, znajdujących się w publicznym księgozbiorze w Bambergu, opisane przez H. J. Jacka, bibliotekarza.“ Zamyka w sobie ten księgozbiór rękopismów z 11. i 12go wieku więcéj, niżeli paryzki; między osobliwościami jest biblija z czasów Karola W., którąby biblią Alkuina raczéj nazywać należało, bo jest tegoż obrazem ozdobiona. Przygotowuje tenże bibliotekarz obszerniéjsze tego dzieła wydanie, które ma w sobie zamykać wiele *fac-similów*, a tak będziemy mieli dokładniéjszą wiadomość o rękopismach publicznego bamberskiego księgozbioru. Byłoby to pożądane, aby inni bibliotekarze podobne opisania wydali znajdujących się pod ich dozorem rękopismów. *Revue Encyclopédique. Septembre* 1831. *A.*

Rząd grecki w Eginie.

Żaden rząd nie był prościéjszym i patryjarchalniéjszym w naszych czasach jak ten. Egina (pisze Fontanier w dziele swojém *Voyages en Orient. Paris*, 1829.) miała tylko dwa do trzech większych gmachów. Z tych jeden był siedliskiem rządu; sala posiedzeń była w wieży, do któréj schody drewniane prowadziły; resztę gmachu zamieszkał prezydent Mauromichali i ojciec jego Pietro-Bej. Inny członek rządu, Marchi, mieszkał z familiją w domu, mającym tylko jeden pokój. Nie lepiéj mieszkał Glaraki, minister morski i spraw zagranicznych. Fontanier miał mu oddać 20 franków i gdy udał się do niego, wykonać to ważne zlecenie, zastał jw. ministra w nędznym pokoju, którego jedynémi sprzętami było łóżko, dwa stołki i ... — Dwie niewiasty z Chios, które z niewoli wykupił, łatały starą bieliznę, a porozrzucanych kilka książek lekarskich świadczyło o jego dawniéjszym stanie. Fontanier miał zaszczyt usiąść na kufrze, gdy tymczasem minister siedział na stołku bez nogi. W przedpokoju była kancelaryja i słychać było, jak tam pisarz kłócił się z kilkoma rozbójnikami morskimi, żądającymi pozwolenia rabunków.

Twierdza żydowska.

Pod tą nazwą znajduje się twierdza w południowéj Rossyi, w Tauryce. Zowie się Czufatkale, leży o trzy wiorsty od Bakczyseraju, na wysokiéj chropawéj skale, po któréj tylko konie tatarskie drapać się mogą. Jak Wenecyja zdaje się pływać w wodzie, tak Czufutkale zdaje się wisieć w powietrzu. Miejsce to zamieszkane jest po największéj części przez sektę Żydów, którzy kabałę i talmud odrzucają i surowiéj obchodzą szabas, jak Żydzi rabiniści. Codziennie wyłażą z gniazd swoich, idą do Bakczyseraju, trudnią się tam handlem i rzemiosłami i dopiéro w nocy, często pośród słoty lub burzy, wracają do swoich okropnych siedlisk skalistych.

Czém jest teraz Babilon?

Miasto to było niegdyś najsławniéjszém, najludniéjszém i największém starego świata, miało obwodu 12 mil niemieckich. Mury Babilonu zajmowały 200 łokci wysokości, 50 grubości, zawiérały 250 wież i 500 bram, a czémże jest teraz to olbrzymie miasto? Podług najnowszych swiadectw oczwych n. p. Mignana, Ker-Portera, Richego, Rajmonda i innych, sąto tylko gruzy, bagniska i puszcza. Żadna żywa dusza tam nie mieszka, żadnego dachu nié ma, a jednak po zniszczeniach więcéj jak 2000 lat trwających ani czas, ani wojna nie były w stanie zrównać z ziemią te niepożyte zwaliska, sterczące jak góra w puszczy.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. Drukiem Piotra Pillera.